

Krzysztof Wroczyński – *Nowe tłumaczenie klasyki*

Antonio Rosmini, *Filozofia prawa*, tłum. Krzysztof Wroczyński, PTTA – w druku

Przedstawiamy czytelnikowi fragmenty *Wprowadzenia* Antonio Rosminiego do jego monumentalnej pracy *Filozofia prawa*.

Książkę tę, wydaną w latach 1841-1843, rozpoczynają rozważania Rosminiego o charakterze filozoficzno-prawnym; ta obszerna część stała się przedmiotem tłumaczenia na język polski. Wprowadzenie, którego fragment tu przywołujemy, można by nazwać *O sprawiedliwym prawie*. Rosmini zastanawia się w nim nad relacją prawa stanowionego do idei sprawiedliwości. W rozważaniach tych można dostrzec do dzisiaj aktualne pytanie o moralność prawa.

„... Mnoży się dziś oczekiwania pod adresem rządów, by stworzyć legislację pewną, jedną i uniwersalną. A gdy Kodeksy takie zostały już stworzone, przyjęto je z zadowoleniem. Z pewnością byłoby niewdzięcznością niedostrzeżenie szlachetnego wkładu rządów w stworzenie takich praw w wieku ubiegłym i obecnym. Ja również wyrażam szczerze oczekiwanie, aby każdy naród, a nawet cały świat mógł nareszcie otrzymać tę upragnioną, doskonałą legislację, która będzie pewna, jedna i uniwersalna. Jednakże pytam (zwracając się do każdego z was, pragnącego dobra, który sam z siebie, z własnej życzliwości, pragnąc solidarnie współżyć z innymi ludźmi na ziemi i który

pragnie, aby najlepsza przyjęta legislacja była pewna, jedna i uniwersalna), pytam dlaczego nic nie mówisz o tym, że powinna to być legislacja sprawiedliwa, a nie niesprawiedliwa?

Wiem dobrze, że wchodzi tu w grę pewna moja kpiąca prostoliniowość; słowny zamęt, połączony może z kpiarskim uśmiechem. Odpowiesz mi zatem: czy wierzysz w to, że chcemy praw niesprawiedliwych? Czy pouczasz nas, w rzeczy samej, o czymś nowym i osobliwym, kiedy dochodzisz do wniosku, że prawa powinny być wywiedzione ze sprawiedliwości. Wybaczcie ludzie mądrzy i miłośnicy dobra! wybaczcie! Nie wątpiłem ani przez chwilę, że moglibyście zapomnieć o tym, że legislacja, bardziej niż jakakolwiek inna rzecz, musi być sprawiedliwa, albo że gdy taka się nie stanie to was to zasmuci. Zaskakiwało mnie tylko, że podobnie jak inni, nam współcześni, uważacie za właściwe wyróżnić legislację jako dobrą za pomocą takich określeń jak: pewna, jedna i uniwersalna, oraz za pomocą innych podobnych. Nieliczni tylko z was pamiętali, by przyznać jej otwarcie tę piękną zasadę i określenie – sprawiedliwa. Dlatego tak jest dobry człowieku, że określenie to już wcześniej rozumie się samo przez się, i nie jest twoim zadaniem wyjaśnianie tego co tak powszechne i pospolite; jeżeli już, to należałoby raczej wskazać na jego prostotę niż na doktrynę.

Teraz rozumiem. Zaszczyt mówienia o tym, do czego jesteście ogromnie przywiązani, o dostojni mistrzowie, budzi zakłopotanie w umysłach waszych, bo wydaje się to zbyt staroświeckie, czy też jest powszechnie znane, więc błąkacie się jedynie po obrzeżach tematu, po doktrynach błahych i mało zrozumiałych. Pozwólcie mi jednak zapytać was powtórnie – mnie który uważa inaczej, a który czuje się całkowicie zdecydowany na przyjęcie na siebie tej odpowiedzialności w imieniu człowieka prostego i niedoświadczonego i odkładając na później mówienie na ten temat tak pospolity i powszechny, a mianowicie o sprawiedliwości praw – czy wciąż wydaje się

wam czymś najważniejszym, aby prawa ustanowione dla narodów czy dla nich wybrane, były sprawiedliwe? Czy może, aby miały inne właściwości przez mędrców wskazane – pewność, jedność i uniwersalność.

Nie ulega wątpliwości, że powinny być sprawiedliwe. Zechciejcie jeszcze, o czcigodni, umocnić mnie bardziej i powiedzcie – czy waszym zdaniem prawom w pełni i całkowicie sprawiedliwym, może jeszcze czegoś brakować? Albo, czy należy oczekiwać od nich jakiejś innej jeszcze doskonałości? A może pewność, jedność czy uniwersalność byłyby wartościami pożądanymi z jakiegoś innego powodu niż z powodu sprawiedliwości; i z czego to wynika, że są warunkami; i dlaczego sprawiedliwość wymaga, aby prawa miały te właśnie, tak piękne zalety? Czy z tego właśnie powodu, czy też z innego? We właściwości jaką ma sprawiedliwość w zastosowaniu do praw, wszelkie inne cenne właściwości już się zawierają, z czego wynikać musi, że są najlepsze; czyż jakieś inne właściwości jakie byśmy chcieli nie zawierają się już w sprawiedliwości? Jeśli tak nie jest, o czcigodni Panowie, pełni wiedzy i humanizmu, czymże to zatem jest? Filozofując o prawach mówicie rzeczywiście o nich wiele szlachetnych i wzniosłych rzeczy, nakazując by były pewne, jedne i uniwersalne. I nie ośmielacie się później – przez niechęć jaką odczuwacie do konfrontacji ze mną (choć nalegam) - powiedzieć dokładnie i wyraźnie, jaki jest fundament, powód, źródło tych wartości godziwych, ale nie wystarczających, które prawu tak uczenie przypisujecie? Czyż nie pozostanie zatem prawdą, że to co najlepsze w doktrynie praw, ich siła witalna, ich substancja, tkwi nie w waszej elokwencji i uczonych wykładach, ale że aby to pojąć trzeba udać się całkiem gdzie indziej; to znaczy na rynki, ulice, na stragany, do zdrowego rozsądku, a mówiąc jeszcze lepiej, do samego sumienia rodzaju ludzkiego, od którego tak lekceważąco izolujecie się? Czyż z tego nie należy również wnioskować, że to co jest najważniejsze w moralnych

i prawnych naukach, to element pierwszy i najprostszy, element który Boża Opatrzność wyrzyła w duszy wszystkich, ponieważ wszystkim jest on konieczny, a co zostało zlekceważone, gdyż jest powszechne; ów kwiat jest niechciany, gdyż pojawia się wszędzie i każdy może w nim maczać swe palce?

Żyjemy w czasach pryncypiów; myślenie jest zdrowe, męzne, ale słabo rozwinięte. Przychodzą wieki zasad i zarazem ich skutków; w nich myślenie jest nadal zdrowe, gdyż zasady nie zostały jeszcze zapomniane, są równie męzne, a bardziej rozwinięte; są to wieki wielkiego rozkwitu narodów. Nadchodzą wieki prostych konsekwencji, a zasady stały się staroświeckie i nie mają już powabu; i prawdę mówiąc przechodzą jeszcze przez usta, ale przyodziane w formę przysłowiową, i nie zatrzymują się bynajmniej w niczym umyśle: w takich czasach bezsilna myśl popada chętnie w sofizmat i w dowolność, daje przyzwolenie zmysłom; są to wieki bez napięcia, lekkie i zniewieściałe, skorumpowane, w których narody spieszą się; ludzkość zaś przedstawia sama sobą – smutny obraz. I właśnie wówczas jest ona bardziej w sobie zadufana niż kiedykolwiek, gardzi głupotą wieków poprzednich, gardzi i lekceważy więzy ze swymi przodkami. Od przechwałki do przechwałki, od poniżenia do poniżenia, staje się sama w sobie nietolerancyjna – i tak właśnie kończy. Otwiera oczy; przypatruje się temu i to ją przejmuje grozą. W tych czasach – jeśli sprzyja temu niebo, do którego ludzkość może się jeszcze z pokorą odwołać – zwraca się po omacku ku przeszłości, aby odszukać zagubione okruchy wiedzy. Ponownie skupia swą uwagę na pierwszych zasadach, lepiej wyczuwa ich wielkie znaczenie, niezbywalną konieczność i odnajduje je wszystkie piękniejszymi, nowszymi i świeższymi, lepszymi niż się wydawały wówczas, gdy po raz pierwszy się z nimi zetknęła; aby znów oprzeć się na nich, aby oprzeć na nich swój wprawny umysł, dojrzałe rozumienie, serce bardziej pojemne, opustoszałe i wygłodzone...”

Walka o moralność prawa, wyraźnie pojawiająca się w powyższych słowach, stawia przed Rosminim – chrześcijaninem i kapłanem – pytania o relację między moralnością i religią. Wszak nie jest to to samo. Wiedziony tą ideą i chcąc wyjaśnić problem Rosmini sięga do Cyncerona, pisząc:

„...Na temat takiego nieustannego rozdzielania tego, co w mądrości starożytnych było jednym, rozdzielania Prawa od Boga, chciałbym przywołać autorytet Cyncerona; człowieka, którego w mniejszym stopniu cytuję jako filozofa, a bardziej jako wiarygodne świadectwo najlepszego filozofowania Greków, których osądy zawierały szlachetną mądrość. ...”

Od tego więc rozpoczyna dalsze rozważania o prawie. Szukając praw trzeba sięgać do głęboko pojętej filozofii. W części zatytułowanej *Sistema morale* pisze zatem:

„...Rozważamy jedynie niektóre aspekty wielkiej pomocy, jakiej zasada religijna dostarcza moralności, ale moralności będącej w drodze, a nie na końcu swej doskonałości; najpierw zaś zobaczymy jak wiele pojęcie Bytu najwyższego, najwyższego legislatora dodaje umysłowi dla poznania moralnego i to w sposób najbardziej pewny i najbardziej jasny.

Trudność, jaką napotykają ludzie z zastosowaniem zasady moralnej do poszczególnych przypadków, a przez to wyprowadzenie z niej konkretnych obowiązków wydaje się być tym większa im przedmiot, do którego jest zastosowana zasada moralna ma mniejsze znaczenie. I w rzeczy samej, zastosowanie prawa moralnego dokonuje się poprzez sąd dotyczący doskonałości przedmiotów. Okazuje się zatem, że o ile wyższe są stopnie doskonałości w jakie przedmiot jest wyposażony, tym

łatwiej jest go rozpoznać, tym trudniej go nie dostrzec, powiedziałbym również łatwiej go chcieć: ponieważ w takim przypadku błędne sądzienie wymaga od nas dokonania większego gwałtu na sobie samym, aby postrzegać błąd jako większy i bardziej oczywisty. Przyjmując zatem zasadę, że pewność i łatwość gdy stosujemy prawo zależy od doskonałości przedmiotów do których go stosujemy, to z zasady tej wynika, że jeśli przedmiot jest wyposażony w nieskończoną godność i wspaniałość, sąd będzie najbardziej oczywisty i nie podlegający wątpliwości. Ale taki jest Bóg. [...]

Tak więc z poznania Bytu najwyższego i przypisania mu prawa najwyższego prawodawcy dedukujemy powinność uzgodnienia z nim woli naszej, znajdując oto tym samym najpewniejszy i łatwy sposób poznania wszystkich innych powinności moralnych; a zatem wszystkie te powinności sprowadzają się do pozytywnego poznania tej najwyższej woli. Sposób poznania rzeczy chcianych przez Byt najwyższy został jednak usunięty z dyskusji przez tych wszystkich, którzy uznają objawienie pozytywne uczynione przez niego ludziom jak i nieomyślne nauczanie Kościoła. Wszyscy ci z tego właśnie powodu czują się uwolnieni od ciężkiego, i jakże nieznośnego brzemienia niekończących się rozumowań niepewnych i błędnych, w których uczucia zawsze proponują targowanie się z prawdą. Oto jak w Chrześcijaństwie poprzez jeden sąd moralny, w którym ludzie rozpoznają Byt najwyższy i jego słowo, odchodzi się od konieczności innych sądów czy też zastosowania zasady moralnej do działań: i właśnie dlatego prostsza droga stosowania pierwszego prawa to poznanie boskiego prawodawcy; droga pewna, oczywista i powszechna...”